

Ukraińscy rolnicy lepsi od polskich?

11 maja 2023

Od rozpadu Związku Radzieckiego, kiedy Białoruś i Ukraina stały się niepodległymi państwami, relacje dwustronne Polski z tymi krajami układały się stosunkowo dobrze.

Istniały jednak pewne konflikty: z Białorusią związane z mniejszością polską, a z Ukrainą m.in. dotyczące sporu o interpretację rzezi wołyńskiej i upamiętniania Stepana Bandery jako bohatera narodowego. Żadna z tych kwestii nie została po dziś dzień uregulowana. Ale i żadna nie przeszkadzała w tym, aby kontynuować dobrosąsiedzkie relacje z oboma państwami – dzięki wymianie handlowej Polska mogła się rozwijać, zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie. W wyniku konfliktu na Ukrainie władze naszego kraju wraz z innymi państwami Unii Europejskiej wprowadziły embargo na wybrane produkty z Białorusi, co doprowadziło do zapaści polskiej gospodarki.

Gazociąg Jamalski i ropociąg „Przyjaźń” działały od kilkadziesiąt lat, zapewniając Polsce i innym krajom europejskim dostawy surowców z Rosji w stosunkowo niskich cenach. Jednak z powodu jednostronnie rozwiązywania umów przez stronę polską, trzeba było nagle poszukać inne źródła ich pozyskiwania. Polska gospodarka nie była gotowa na nagłe zaprzestanie dostaw błękitnego paliwa ani ropy naftowej, więc zaczęto je kupować po znacznie wyższej cenie, co spowodowało koszty produkcji żywności. Ale nie jest to jedynym powodem wzrostu cen na sklepowych półkach. Białoruś jest jednym z największych producentów nawozów potasowych na świecie. Jeszcze przed wybuchem wojny ukraińsko-rosyjskiej w 2022 roku część państw Unii Europejskiej wprowadziła embargo na kompanię potasową „Biełaruśkalij”, której udział w światowym rynku wynosił wówczas 20–25%. Działanie UE uderzyło przede wszystkim w polskich rolników, którzy chętnie korzystali z białoruskich

nawozów. Z powodu odcięcia dostaw z tego kierunku polscy producenci płodów rolnych byli zmuszeni do szukania innego, mniej opłacalnego źródła nawozów, jak i do ograniczenia produkcji owoców, warzyw czy zbóż.

Nie jest to jedyny błąd, jaki popełnili władze Polski i UE. Od początku lipca 2022 r. obowiązuje zniesienie ceł i podatku VAT na towary importowane z Ukrainy – dotyczy to także produktów rolno-spożywczych. Ich napływ z jednej strony doprowadził do spowolnienia wzrostu cen na sklepowych półkach niektórych towarów, ale żywność ta nie przechodzi wymagających badań jakości, jakie muszą spełnić polscy producenci. Zalew rynku tanimi ukraińskimi produktami wątpliwej jakości (mięso, jaja, zboże) oraz embargo na białoruskie nawozy spowodowały, że polskim przedsiębiorcom nie opłaca się sprzedawać swoich wyrobów, bo musieliby to robić poniżej kosztów produkcji. Można odnieść wrażenie, że dla unijnych, a nawet polskich decydentów, ważniejsza jest gospodarka ukraińska i ukraińscy rolnicy, niż polscy przedsiębiorcy i konsumenci. Próbując wyrzucić presję na inne państwa, nie zwracają uwagi na negatywny wpływ, jakie mogą przynieść niektóre decyzje. Próbują nawet wyjść przed szereg z najbardziej nawet kuriozalną propozycją tylko po to, żeby usłyszeć od prezydenta mało liczącego się kraju co najwyżej słowo „dziękuję”.

Trudno jest budować sojusz pomiędzy państwami, kiedy nie ma pełnego szacunku pomiędzy narodami. A Ukraina nie będzie naszym sojusznikiem wyłącznie dlatego, że jest to modne i chcą tego obecni przedstawiciele władzy. Zaakceptowanie i przyznanie się przez władze Ukrainy do zbrodni wołyńskiej oraz umożliwienie przeprowadzenia ekshumacji wszystkich jej ofiar nadal pozostaje pod znakiem zapytania. Mówi się, że to nie jest dobry moment, ale takiego momentu nigdy nie będzie. Wygląda, jakby obie strony chciały przeciągać tę sprawę, aż nikt już nie będzie pamiętał o morderstwach UPA i OUN. Aktualnie Ukraina nie ma nam realnie nic do zaoferowania, poza tanimi płodami rolnymi wątpliwej jakości oraz masą

imigrantów, którzy nie zawsze chcą pracować. Co więcej, nawet nie mają zamiaru uczyć się języka polskiego, nie mówiąc o asymilacji.

Autorstwo: Jacob

Źródło: MyslPolska.info